LODOŁAMACZ

NR 6 [7] / 2012 11 CZERWCA - 24 CZERWCA

BEZPŁATNY DWUTYGODNIK NOWEJ HUTY



WIELKI HUTNIK!

»»»»» CZYTAJ NA STRONIE 10

Zdjęcie: Marcin Kądziołka

CZYTELNICY!

Rusza największy festyn w historii polskiej państwowości. Telewizyjni macherzy bombardują propagandą nowoczesnego patriotyzmu a la „szalik-trąbka-browar", a przedsiębiorcy różnej proweniencji porozstawiali po strychach i piwnicach think-tanki, planujące jak najlepsze wykorzystanie nadchodzącej koniunktury. Piłka nożna na naszych oczach wchodzi w szczytowy okres komercjalizacji – idąc śladem amerykańskiego sportu.

Pierwotna idea piłki nożnej, wymyślona sto-ileś-tam-lat temu na Wyspach Brytyjskich, odchodzi do lamusa. Kluby, a przez to wspólnoty kibiców, tworzyły się w konkretnym środowisku. Fanów łączyły poglądy polityczne, religijne, etniczne, pochodzenie społeczne, jednak najczęściej miejsce zamieszkania. Taki klub stawał się niemal własnością miasta/miasteczka/dzielnicy, był jego wizytówką, chlubą i dumą.

Kim jest kibic XXI wieku? To bośniacki wyrostek, kibicujący Bayernowi Monachium, to czternastoletni psychofan Manchesteru City spod Skierniewic, który na ogólnoświatowym forum obrzuca mięsem okularnika z Singapuru, kochającego się w Drogbie. Na własne oczy widziałem, jak w niedalekim Krakowie wielbiciel Ronaldo strzelił po gębie fana Messiego, śmiało podważającego seksualność jego idola. Przywiązanie do barw zmienia się w przywiązanie do firm, korporacji, przedsiębiorstw piłkarskich i ich produktów.

Prawdziwych klubów, pozostających w silnym związku ze społecznością lokalną jest coraz mniej. Napawa mnie dumą, że jedną z wysp na tym archipelagu jest właśnie Nowa Huta. Niektórzy stwierdzą, że przesadzam. Ja jednak z uporem maniaka powtarzam – istnienie klubu Hutnik Nowa Huta 2010 jest najlepszym dowodem, że mieszkańcy dzielnicy lubią ją, są z niej dumni i czują się za nią odpowiedzialni.

Adam Miklasz

W NUMERZE:

strona 2 ///
PÓŁ WIEKU Z NOŻYCZKAMI W RĘCE

strona 9 ///
ZWYCIĘSKIE TORCIKI

strona 12 ///
W OBRONIE SZKOŁY



TRZECIE POKOLENIE DO ŚCIĘCIA

Zdjęcia: Joanna Urbaniec

DZIECIĘCY ZAKŁAD FRYZJERSKI URUCHOMIONO W NOWOHUCKIM PAWILONIE „ŚWIAT DZIECKA" PRZY AL. RÓŻ 1 CZERWCA 1962 R. POCZĄTKOWO NALEŻAŁ DO CENTRALI MIEJSKIEGO HANDLU DETALICZNEGO, PÓŹNIEJ DO SPÓŁDZIELNI „URODA", A NASTĘPNIE DO „FALI". OD 1990 R. JEST FIRMĄ PRYWATNĄ. W TYM ROKU OBCHODZI 50 LAT ISTNIENIA. Z PRACUJĄCĄ TAM TERESĄ ŻUCHOWICZ, KTÓRA PRZEZ PÓŁ WIEKU OSTRZYGŁA WIĘKSZOŚĆ NOWOHUCKICH GŁÓW, ROZMAWIA KATARZYNA KOBYLARCZYK.

NIESAMOWITE! WSZYSTKO WYGLĄDA DOKŁADNIE TAK, JAK PAMIĘTAM!

Oczywiście. I będzie tak wyglądać, dopóki tu będę.

ALE PRZECIEŻ TO BYŁO NA POCZĄTKU LAT 80. MIAŁAM WTEDY TRZY, MOŻE CZTERY LATA… TO BYŁA MOJA PIERWSZA WIZYTA U FRYZJERA, PAMIĘTAM, ŻE SIEDZIAŁAM PO PRAWEJ STRONIE, POD OKNEM…

Czyli na koniku. Foteliki były wtedy trzy: kaczka, samochodzik i konik. Samochodzik zdemontowaliśmy w całości: stoi tam, pod ścianą, jako relikt. Dwa pozostałe krzesełka są na miejscach, ale nie mają już głów zwierzątek.

KTOŚ ZAPROJEKTOWAŁ I WYKONAŁ TRZY FRYZJERSKIE FOTELIKI SPECJALNIE DLA DZIECI!

Cały pawilon, w którym jesteśmy, był dedykowany najmłodszym. Nazywało się to „Świat Dziecka" i naprawdę było małym dziecięcym rajem. Był nasz zakład fryzjerski, sklep z artykułami dla najmłodszych, a nawet kawiarenka z malutkimi stolikami i krzesełkami. Wszystko należało do centrali Miejskiego Handlu Detalicznego. Otwarcie było 1 czerwca 1962 r. Akurat kończyłam szkołę fryzjerską.

ZAWSZE CHCIAŁA PANI BYĆ FRYZJERKĄ?

Zawsze. Tato chciał, żebym szła na pedagogikę, marzyła mu się nauczycielka. Ale ja wiedziałam, że chcę czesać. Wtedy w Polsce były tylko trzy szkoły, przygotowujące do zawodu: w Tarnowie, Katowicach i Warszawie. Poszłam do Tarnowa. Miałyśmy tam wspaniały zakład szkoleniowy, robiłyśmy nawet trwałe parowe… Chwileczkę, pokażę pani zdjęcia. Proszę, to my – uczennice.

PIĘKNE FRYZURY!

Czesałyśmy się nawzajem. Robiłyśmy sobie w grzywkach te słynne haczyki. A na tym zdjęciu jestem ja – na konkursie czesania.

UDAŁO SIĘ PANI WYGRAĆ?

Drugie miejsce w Polsce. Pełna satysfakcja! O, na tej fotografii są nasi nauczyciele. Ten profesor to był stary Lwowiak, niezwykle wymagający. Potrafił huknąć, ale i docenić. W trzeciej klasie polecił mnie do pracy w tarnowskim teatrze. Zachorowała fryzjerka, która czesała aktorów i ja musiałam ją zastąpić. Co to była za przygoda! Zupełnie nowy, fascynujący świat! Na afiszu była „Balladyna", trzeba było pleść te wszystkie warkocze, a aktorki, wielkie damy, strofowały: żeby ich nie szarpnąć, nie pociągnąć!

TO JAK TRAFIŁA PANI DO NOWOHUCKIEGO „ŚWIATU DZIECKA"?

Kiedy kończyłam szkołę, ten sam profesor dał mi list polecający do zakładu fryzjerskiego przy Wrocławskiej. Miałam tam strzyc mężczyzn, ale zraziłam się. I przyszłam tutaj.

ZRAZIŁA SIĘ PANI?

Pierwszego dnia pracy kazali mi golić pijanego. A ja nie miałam jeszcze wtedy nawet 18 lat! Tak się wystraszyłam, że wyszłam na śniadanie i już nie wróciłam. Dowiedziałam się, że w Hucie szukają fryzjerów dziecięcych, bo ci, którzy pracowali w czerwcu, przy otwarciu zakładu, byli wynajęci na krótko. Kocham dzieci, więc zgłosiłam się do pracy.

ODETCHNĘŁA PANI TUTAJ?

Atmosfera była cudowna! Pracowałyśmy we trzy, same młode dziewczyny, więc były żarty, śmichy-chichy. Nie to co teraz, kiedy wszyscy chodzą z pospuszczanymi głowami. Ale pamiętam, że pierwsze dni były stresujące. Musiałam nauczyć się strzyc przede wszystkim szybko, bo dziecko nie usiedzi.

PRACY BYŁO DUŻO?

Nie siadałyśmy! Wtedy w Hucie było nie więcej niż po jednym zakładzie fryzjerskim na osiedle i na dodatek nie chcieli strzyc dzieci. Starzy fryzjerzy nie mieli do nich cierpliwości. Wszystkie dzieciaki przyprowadzano więc tutaj. Do miejsca, które było specjalnie dla nich.

MALEŃKIE FOTELE, ZABAWKI, SPECJALNIE ZAPROJEKTOWANE SZAFECZKI.

Kiedyś było nawet stulitrowe akwarium. Stało tu, na środku. Było z nim roboty co niemiara! Ciągle trzeba było czyścić, zmieniać wodę, no i kupować nowe rybki, bo dzieci karmiły je czym popadnie, zwłaszcza cukierkami.

CO PANIE CZESAŁY?

Nie czesałyśmy. Tu było tylko strzyżenie. Na pazia, na małpkę. Dziewczynki „na garsonkę", czyli półmęsko. W latach 60. chłopców obcinało się króciutko, „na żołnierza". Potem, kiedy zaczął się szał na Beatlesów, już nie chcieli tak chętnie skracać włosów. Były płacze, żale…

ILE LAT MIAŁ NAJMŁODSZY KLIENT ZAKŁADU?

Nie uwierzy pani. Pięć miesięcy! I miał – bo to był chłopczyk – włosy niemal do ramion, czarne jak heban. Mama mówiła, że urodził się już z długimi.



MOJA CÓRKA MA PIĘĆ MIESIĘCY I JEST PRAWIE ŁYSA…

Poradzę pani: po roku ściąć na goło maszynką. To naprawdę dużo daje. Proszę mi wierzyć i się nie bać, trzecie pokolenie ścinam!

I JAK PANI OCENIA TO TRZECIE POKOLENIE?

Cóż… Świat przewrócił się trochę do góry nogami. Dzieci bardzo się zmieniły. Nie tolerują sprzeciwu, nie szanują rodziców, a oni pozwalają im na wszystko. Czasem dzwonią do mnie mamy i pytają, czy mam wideo, żeby bajkę puścić przy strzyżeniu. A ja mam tylko telewizor. Nie mówiąc już o tym, że to strzyżenie trwa krócej niż napisy przed bajką… Nawet dorośli się dziwią, kiedy ich strzygę: „gdzie się pani tak śpieszy?".

DOROSŁYCH TEŻ PANI STRZYŻE?

Teraz tak. Niektórzy przychodzili do mnie jeszcze jako dzieci i żal im było przestać. Strzygę tak jednego lekarza, prawnika, bankowca. Stali klienci.

I JEST TU PANI SAMA?

Tak. Od 1990 r. prowadziłyśmy zakład z koleżanką. Nazwałyśmy go „Bobas". Ale koleżanka mi zmarła i zostałam ja jedna.

W TYM ROKU MINIE 50 LAT, ODKĄD PANI TU PRACUJE.

I wciąż jeszcze nie chce mi się siedzieć w domu. Wychodzę do pracy o 8, wracam ok. 19, więc spędzam w zakładzie praktycznie cały dzień, ale nie wyobrażam sobie, żeby przestać tu przychodzić. Kocham dzieci i nie zamieniłabym tej pracy na żadną inną. Póki mam siły, zakład będzie działał i na dodatek będzie wyglądał właśnie tak – jak za dawnych lat, w starym stylu. Mam tylko jedną prośbę.

JAKĄ?

Niech pani napisze mój apel do radnych. Żeby nie niszczyli Nowej Huty! Przecież kiedyś tu było wszystko: wspaniałe sklepy, eleganckie restauracje, kawiarnie. A teraz zostają tylko banki i szmateksy. Jeśli nie przestaną podnosić nam, nowohuckim przedsiębiorcom, czynszów, wkrótce dzielnica zmieni się w pustynię. Nie będziemy mieć szans.

ZAPISZĘ. A CZY MOGĘ ZAPYTAĆ O TE ZABAWKI NA WYSTAWIE? PAMIĘTAM, ŻE JAKO DZIECKO BYŁAM OKROPNIE CIEKAWA SKĄD SIĘ TAM WZIĘŁY, ALE WSTYDZIŁAM SIĘ ZAPYTAĆ.

Te gumowe figurki? Przyniósł mi je kiedyś człowiek, który je produkował. Nie mam pojęcia kim dokładnie był. Wiem tylko, że nigdzie indziej już nie spotkałam takich zabawek, a byli i tacy, którzy chcieli je ode mnie odkupić. Nie zamierzam ich sprzedać. Zostaną tu, póki zostanę i ja.





NOWA HUTA TRZYMA KCIUKI!

SZEF I ZAŁOŻYCIEL TEATRU ŁAŹNIA NOWA, BARTOSZ SZYDŁOWSKI, PRZEZ MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO BOGDANA ZDROJEWSKIEGO ZAPROSZONY ZOSTAŁ DO WZIĘCIA UDZIAŁU W KONKURSIE NA DYREKTORA ARTYSTYCZNEGO STAREGO TEATRU W KRAKOWIE.

Ostatnie jedenaście lat rolę dyrektora Starego pełnił Mikołaj Grabowski. Na jego następcę typowani są m.in. Jan Klata, Grzegorza Jarzyna i Bartosz Szydłowski, którego kandydatura cieszy się wyjątkowym poparciem zespołu aktorskiego. On sam mówi: - Do konkursu zostałem zaproszony przez zespół Starego Teatru, a następnie przez Ministra. Na co dzień nie mam poczucia, że moja praca odbierana jest aż tak pozytywnie – a właśnie o tym przekonała mnie nominacja. Buduję teatr, do którego przychodzą widzowie, ale często nie mam czasu nawet pomyśleć o tym, że wiele osób odbiera moje działania jako ważną rzecz.

Stanowisko szefa Starego Teatru Szydłowski musiałby łączyć z zarządzaniem Łaźnią Nową. Czy to realne? Z pewnością: laureat nagrody Nike, wieloletni dyrektor Laboratorium Dramatu, krytyk i reżyser Tadeusz Słobodzianek, prowadzi w stolicy aż trzy sceny – Przodownik, Teatr Dramatyczny i na Woli. Pochodzącemu z Nowej Huty i od zawsze aktywnemu w Krakowie Bartoszowi Szydłowskiemu z pewnością podobne, wielokierunkowe działania udałyby się bez zarzutu.

Ogłoszenie wyników konkursu już wkrótce. Minister, po wysłuchaniu 25 czerwca wizji każdego kandydata na stanowisko nowego dyrektora, podejmie arbitralną decyzję. Szydłowski spekulacje na temat swoich szans komentuje krótko: - Nie zamierzam osierocić Nowej Huty. Moim ideałem są działania wielopłaszczyznowe, takie jak Międzynarodowy Festiwal Boska Komedia, który organizuję od 2008 roku. To nie tylko mój ukłon w stronę wielokierunkowej idei teatru, ale też eksplorowanie rozmaitych przestrzeni teatralnych i w tym kręgu działań chcę pozostać.



Zdjęcie: Joanna Urbaniec

NOCNA SCENA

CZARNA KOMEDIA OSADZONA W REALIACH PRL-OWSKIEJ RZECZYWISTOŚCI, WYSTAWIONA NA DESKACH KLUBU KOMBINATOR TO TYLKO JEDNA Z PROPOZYCJI TEGOROCZNEJ NOCY TEATRÓW NA TERENIE DZIELNICY. W WYDARZENIU PRZYPADAJĄCYM NA WIECZÓR 16 CZERWCA BIORĄ UDZIAŁ TRADYCYJNIE NOWOHUCKIE INSTYTUCJE.

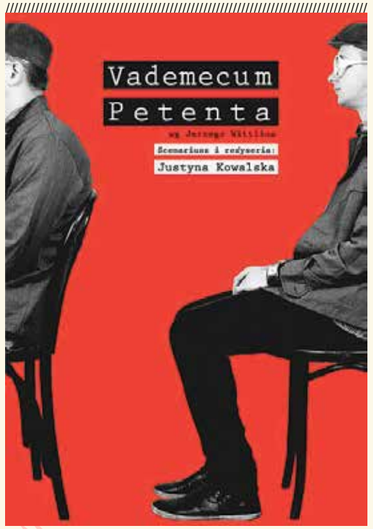
Wspomniany spektakl w klubie na osiedlu Szkolnym to „Vademecum petenta" według Jerzego Wittlina, w reżyserii Justyny Kowalskiej. Bohater opowieści, petent, na każdym kroku zmuszony jest stawiać czoła przeciwnościom losu i uczy się, jak nie dać się zwieść na swej drodze w załatwianiu spraw. Start o godzinie 18 w Klubie Kombinator.

W tym samym dniu i na tym samym osiedlu Teatr Łaźnia Nowa dwukrotnie wystawi spektakl „Antyzwiastowanie" Marii Spiss, w reżyserii i inscenizacji Małgorzaty i Bartosza Szydłowskich. To koprodukcja Łaźni Nowej i Wrocławskiego Teatru Lalek, będąca współczesną baśnią podejmującą problem dojrzewania do rodzicielstwa. Zainteresowani problematyką adopcji mają okazję zobaczyć spektakl dwa razy: o godzinie 18 i 20.

Teatr Ludowy również zaprasza w swe progi. Na Dużej Scenie na osiedlu Teatralnym najpierw o godz. 17 młodzi artyści pokażą „Galę baletową", a następnie zaproszą widzów na zwiedzanie zaplecza teatru (godz. 23.00 i 23.30). W międzyczasie na Scenie Stolarnia od godziny 19.15 trwać będzie „Sztuka kopania", czyli performatywne czytanie dramatu Marka Mikosa. Sztuka powstała w związku z Euro 2012. Integralną częścią wydarzenia ma być oglądanie meczu Polska – Czechy.

Miłośnicy muzycznych występów mogą się wybrać do Nowohuckiego Centrum Kultury, gdzie o godzinie 19 w ramach Nocy Teatrów rozpoczną się występy Krakowskiej Akademii Tańca. Natomiast młodzi widzowie znajdą coś dla siebie nieopodal NCK-u, na osiedlu Centrum E w Muzeum PRL-u. Specjalnie dla nich Teatr Hothaus pokaże sztukę „Król Maciuś Pierwszy" według Janusza Korczaka, w reżyserii Wojciecha Terechowicza.

Wstęp na wszystkie wymienione wydarzenia jest darmowy za bezpłatnymi wejściówkami. Informacje na temat sposobu odbioru zaproszeń a także szczegółowy program tegorocznej Nocy Teatrów znajduje się na stronie krakowskienoce.pl/noc_teatrow. WM



NIE ŚPIMY, LECIMY!

TAK NAZYWA SIĘ PROJEKT ŁĄCZĄCY DZIAŁANIA TEATRALNE Z PRACĄ SOCJOTERAPEUTYCZNĄ REALIZOWANY W TEATRZE ŁAŹNIA NOWA. JEGO EFEKTEM BĘDZIE SPEKTAKL, KTÓREGO TEKST STWORZYLI SAMI UCZESTNICY, PISZĄC O SWOICH AWATARACH, MARZENIACH O LEPSZYM ŻYCIU, PRAGNIENIACH, PROBLEMACH I TRUDNOŚCIACH. OTO JAK MŁODZI LUDZIE, UCZESTNICY PROJEKTU, MÓWIĄ O SWOICH DZIAŁANIACH:

DLACZEGO BIERZESZ UDZIAŁ W PROJEKCIE?

MICHAŁ MOTYKA: To dla mnie coś nowego i mogę otworzyć się na nowe rzeczy.

MAGDA WOJCIECHOWSKA: Chcę pokazać ludziom, że nie ważne jest jakim się jest człowiekiem, tylko to co mamy w sercu i do czego się dążymy, a dzięki temu projektowi można wyrażać swoje emocje i pragnienia.

NATALIA WIŚNIEWSKA: Pragnę zdobyć doświadczenie i nauczyć się nie krępować, ale również aby spotkać ciekawych ludzi, mieć zajęcie, móc się wykazać i byśmy mogli być razem.

MATEUSZ WOJCIECHOWSKI: Dla mnie niezwykłym uczuciem jest grać w teatrze. Dzięki temu mogę oderwać się od telewizji i zobaczyć powstawanie spektakli od podszewki, przekonać się jak to wygląda. Mniej wstydzę się pokazywać publicznie. Moje prace pisemne na polski nabrały sensu i lepiej piszę – moja wyobraźnia się otworzyła.

KAMIL FEDOR: To dla mnie ciekawe doświadczenie, dzięki którym mogę się wiele nauczyć. Spędzam miło czas z znajomymi odkrywając nowe strony siebie. Warsztaty początkowo były dla mnie jak każde inne: dobra zabawa i tyle. Teraz wkładam w projekt całego siebie, aby nie zawieść osób które na mnie liczą i tym samym podziękować im za to, że dali mi szanse na uczestniczenie w ciekawym wydarzeniu.

PATRYCJA HAMSKA: A ja chcę poszerzyć swoje horyzonty, spróbować czegoś nowego, odbić się od szarej rzeczywistości. Chodzi o radość kiedy widzimy, że nam coś wychodzi. Robimy coś ważnego.

NAPISALIŚCIE TEKSTY – AWATARY, CO STANOWIŁO PODSTAWĘ DO STWORZENIA SCENARIUSZA SPEKTAKLU. CO CHCIELIŚCIE PRZEZ TE AWATARY POWIEDZIEĆ O SOBIE?

PH: Pisząc nie zastanawiałam się jaką część mojej osobowości ukazuję. To był spontan… Mój Awatar: Malinka, ma podobne do mnie skłonności – uwielbia czerwoną szminkę, kreatywne podejście do życia i ma tendencję do licznych kłopotów. A sam tekst to duża dawka mojego spaczonego poczucia humoru.

KF: W moim awatarze pisałem o sobie, wyraziłem myśli które tłumie w sobie, którymi nie dzielę się na co dzień, moją osobowością, która jest zamknięta we mnie, moje obawy i pragnienia. Nie wyraziłem tego dosłownie, ale słowami zagadkowymi dającymi dużo do myślenia.

MW: Mój Awatar jest opowiadaniem o sobie – o dziewczynie, która chce spełnić swoje marzenia za wszelką cenę. Szansa na lepsze życie, lubię go, ponieważ jest odważny i waleczny, a ja z tym się mierzę.

KS: A mój jest wymysłem. Stworzyłam ideał, z którym nie mam zbyt wiele wspólnego. To takie moje marzenie: moja postać jest bardzo ładna, ma piękne duże mieszkanie, pieniądze i mieszka nad morzem.

AREK GRONOSTAJSKI: Chciałbym mieć kolegę jak mój awatar. Otworzył mi pewną przestrzeń do marzeń jak mogło by być i do czego mam dążyć.

MW: Mój Awatar jest osobą jaką bym chciał być w przyszłości. Dzięki niemu chcę pokazać ukryte marzenia, to o czym myślę na co dzień a nie potrafię o tym mówić. To odbieganie od szarej rzeczywistości w kolorowy sen o lepszym życiu.

MM: Mój Awatar to człowiek wymyślony, choć parę faktów jest w nim z mojego życia☺

A CZYM JEST DLA WAS LOT DO HISZPANII?

KS: Jak dowiedziałam się że lecimy i to zwariowałam!

MM: Przygoda, kolejna z Wami, chcę polatać między chmurami i zobaczyć ten kraj.

PH: Chcę tam lecieć, aby zobaczyć coś nowego, wznieść się nieco wyżej. Sam lot kojarzy mi się z wolnością a wolność jest ważna.

AG: Nie wiem, nigdy nie latałem, ale chcę zobaczyć w Hiszpanii plażę i morze.

MW: Lot może być fajną przygodą, latanie jest dla mnie czarną magią której nigdy nie zaznałam.

NW: Jest spełnieniem marzeń.

MW: Można przeżyć coś niesamowitego, pierwsze wrażenie, ciekawe historie no i piękny widok z lotu ptaka.

Autorzy projektu założyli, że przyczynią się do spełnienia dwóch marzeń młodych ludzi: występie w teatrze i podróży do Bilbao w Hiszpanii, zaplanowanej na zakończenie projektu w lipcu. „Nie śpimy, lecimy" rozpoczęło się w marcu. Projekt realizuje Teatr Łaźnia Nowa i Stowarzyszenie Inicjatyw Kulturalnych IFKA, na czele z aktorką Teatru Słowackiego Martą Walderą i koordynatorem projektu Małgorzatą Znosko oraz grupą projektową: Marzeną Żurawską, Kingą Switzer oraz Agatą Sulmą. Dla wszystkich, którzy chcą poznać bliżej Awatary i głos nowohuckiej młodzieży rezerwujemy miejsca na premierze, która odbędzie się 25 czerwca o godzinie 18:00 w Teatrze Łaźnia Nowa.

Tekst: Robert Bruzda i Magda Żurek
Zdjęcia: z archiwum organizatorów





Małopolska

NIE BÓJ SIĘ MIŁOŚCI. NIGDY -JANUSZ KORCZAK

ADOPCJA WCIĄŻ JEST W POLSCE TEMATEM TABU, PRZEMILCZANYM PRZEZ RODZICÓW, STYGMATYZOWANYM PRZEZ OTOCZENIE. JAK NAPRAWDĘ WYGLĄDA TEN PROCES?



Zdjęcia: Bartosz Siedlik

USTAWA

Do końca ubiegłego roku w Polsce działały 93 ośrodki pośredniczące w przysposobieniu dzieci. Od stycznia 2012 r. weszła w życie ustawa o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej, która zobowiązała marszałków województw do przejęcia ośrodków adopcyjnych. W wyniku tych zmian część ośrodków została zlikwidowana. Wcześniej pieczę nad publicznymi ośrodkami sprawowały powiaty, a ośrodki niepubliczne prowadzone były przez organizacje pozarządowe i kościelne. W Małopolsce rodzice adopcyjni nie mają trudności z dostępem do ośrodków adopcyjnych. Do krakowskich ośrodków przyjeżdżają za to kandydaci z innych województw. Chodzi o oszczędności. A może być jeszcze trudniej (dotąd rodziny płaciły za szkolenie, ale w wyniku podpisanej przez prezydenta nowelizacji ustawy cała procedura dla kandydatów jest teraz nieodpłatna). W tej chwili rodziny płacą za procedurę przygotowującą, a koszty procedury diagnostycznej ponosi marszałek. Z chwilą wejścia w życie poprawki, całkowite koszty prowadzenia ośrodków adopcyjnych Urząd Marszałkowski będzie musiał pokryć sam ze środków budżetowych. W konsekwencji może to doprowadzić do likwidacji kolejnych ośrodków adopcyjnych, co z kolei wydłuży procedury adopcyjne.

Tyle ustawa. A jak przebiega cały proces adopcyjny? O prześledzenie jego kolejnych etapów poprosiliśmy dyrektor nowohuckiego Ośrodka Adopcyjnego Stowarzyszenia „Pro Familia", panią Beatę Loskę-Szczepan i psychologa oraz psychoterapeutę Pro Familii, panią Judytę Andrijew.

PROCEDURY

Na początku rodzina dowiaduje się jaka jest procedura i wymagane dokumenty. Pierwsze pytania dotyczą motywacji i oczekiwań: „Po jakie dziecko Państwo do nas przyszliście?" – Już na pierwszym spotkaniu informujemy jakie dzieci trafiają do adopcji, ponieważ nie są to zwykle dzieci zdrowe i bez problemów, a potencjalni rodzice nie zawsze mają taką świadomość. Dajemy rodzinie czas na przemyślenie, czy na pewno chce ten proces rozpocząć. Czy to jest coś, co ich uszczęśliwi, mówi Judyta Andrijew. Zaczyna się urealnianie ich wizji rodziny. – Celem ośrodka nie jest uszczęśliwianie rodzin, tylko szukanie dobrych domów dla dzieci. Te dzieci już dość przeżyły i nie mogą trafić ponownie do miejsca, w którym ktoś nie będzie wiedział czy ich chce, podkreśla Andrijew.

Jeśli rodzina decyduje się na kontynuowanie procedur, składa odpowiednie dokumenty i przechodzi badanie psychologiczno-pedagogiczne. Następnie pracownik ośrodka odbywa wywiad w miejscu zamieszkania rodziny, poznaje jej członków i warunki, w jakich mieszkają. Jeśli nie ma przeciwwskazań, rodzina rozpoczyna szkolenie. Ma ono charakter warsztatowy. Odbywa się sześć spotkań w kręgu dziesięciu, dwunastu rodzin. Przegląd zagadnień jest dość duży, dotyczy norm rozwojowych, tego jakie są dzieci, jakie mają potrzeby, szczególnie jeśli doznały przemocy albo odrzucenia. Dużo miejsca poświęca się omówieniu zaburzeń więzi i problemów emocjonalnych. – Rodzice często mówią, że ich straszymy. Ale takie jest założenie szkolenia, że musimy im powiedzieć o jak największej ilości problemów, które mogą, ale nie muszą ich spotkać. Chcemy im pokazać, gdzie szukać pomocy dla siebie i dziecka, mówi Judyta Andrijew.

Po szkoleniu organizowane są indywidualne spotkania, podczas których uczestnicy dzielą się swoimi przemyśleniami. – Rodziny często zmieniają preferencje i zamiast jednego dziecka deklarują, że wezmą dwoje, albo dzieci w innym wieku. Cieszymy się, kiedy trafiamy na rodziny otwarte na więcej dzieci. To, że zmieniają zdanie, nie wynika z naszych preferencji, tylko informacji, które dostają, zastrzega pani psycholog. Jeśli opinia jest pozytywna, rozpoczyna się okres czekania na propozycje.

OCZEKIWANIE

– Dopóki coś się dzieje, rodziny to znoszą. Potem zaczyna się długi czas zawieszenia, mówi Judyta Andrijew. – Zachęcamy do udziału w grupach wsparcia. Rodziny często z tego korzystają. Niektórzy jednak urywają kontakt, raz w roku przypominają nam o sobie telefonicznie. My pamiętamy o nich i oddzwaniamy z każdą propozycją, ale obecnie na jedno małe, zdrowe dziecko czeka się długo.

Łatwiej jest o adopcję dzieci w wieku szkolnym. Niestety dzieciom i ich potencjalnym rodzicom najtrudniej jest się spotkać w swoich oczekiwaniach. Zwykle rodziny zgłaszające się do ośrodka, mają określony profil dziecka, które chcą adoptować. – Stale poszukujemy rodzin, które chcą adoptować rodzeństwa. Są wśród nich też maleństwa, ale to ogromne wyzwanie dla ludzi, którzy dzieci nie mają, by przyjąć np. dwójkę dzieci wymagających pomocy, tłumaczy dyrektor Beata Loska-Szczepan. – Jeśli ktoś przychodzi w sprawie adopcji trójki dzieci w wieku przedszkolnym, może się zdarzyć, że zaraz po zakończeniu szkolenia i kwalifikacji ma propozycje, dodaje Judyta Andrijew. Wówczas w ośrodku rodzina zapoznaje się z dokumentacją dziecka. Znajdują się w niej informacje o dotychczasowym rozwoju, ale też o powodzie pozbawienia rodziców władzy rodzicielskiej, o historii rodziny, ich stanie zdrowia, przebytych chorobach i obciążeniach. Dołącza się też dokumentację psychologiczno-pedagogiczną z miejsca, w którym dziecko aktualnie się znajduje. Czasami jest też zdjęcie, jeśli dziecko przebywa daleko. Rodzice wracają do domu, żeby sobie wszystko dokładnie przemyśleć. – To trwa dzień, dwa. Rodzice sami się z nami kontaktują i mówią, czy chcą dziecko zobaczyć. Spotkanie organizowane jest tak, żeby nie było zobowiązujące dla rodziny i obciążające dla dziecka, wyjaśnia pani psycholog.

O ile z małymi dziećmi sprawa jest prosta, o tyle z kilkulatkami nie jest tak łatwo. Jeśli dziecko przebywa w rodzinie zastępczej, temat adopcji jest często omawiany, a rodzic wyczekiwany. Dlatego rodzicom pozostawia się nie więcej niż kilka dni, by przemyśleli decyzję. – Rodziny często mówią, że chciałyby mieć szansę, by jeszcze raz się spotkać. Ale każde spotkanie jest rozbudzeniem nadziei dziecka, dlatego oczekujemy odpowiedzialnych zachowań. Zawsze pozostaje mnóstwo niewiadomych i ta decyzja jest podejmowana w dużych emocjach, przyznaje Judyta Andrijew.



BYĆ RODZICEM

Pracownicy ośrodków adopcyjnych zachęcają rodziców, by dzieci zabierali do domu dopiero wtedy, gdy są na to w pełni gotowi. Dzieci potrzebują czasu, by poczuć się bezpiecznie w nowym domu. Ale czasem dzieje się to zaskakująco szybko. Wniosek do sądu można złożyć nawet dwa dni po akceptacji propozycji. Następnie rodzina dostaje pozwolenie na tzw. preadopcję, czyli czasowe przejęcie obowiązków rodzicielskich. – Oznacza to, że w ciągu tygodnia od momentu, w którym poznało się dziecko osobiście, można je zabrać do domu, mówi Judyta Andrijew. Wcześniej dzieci mogą odwiedzać swój przyszły dom, żeby się z nim oswoić. To dla nich ogromna zmiana, ale również stres. Dlatego sąd zobowiązuje ośrodki adopcyjne do tzw. „czułego nadzoru". Do rodziny kieruje się kuratora społecznego, czasem, dużo rzadziej, dzielnicowego. Sąd zbiera informacje, jak działa rodzina w swoim okresie próbnym. Na ogół rodzice sami dzwonią i mówią jak idzie, proszą o rady. Często brak im pewności siebie, a dzieci dodatkowo przeżywają trudności adaptacyjne. Po rozprawie adopcyjnej to rodzina decyduje o tym, czy chce utrzymywać kontakt z ośrodkiem. Dalej możliwe jest uzyskanie poradnictwa, czy to indywidualnego czy grupowego. Wtedy też mogą zacząć się prawdziwe problemy, ponieważ kończy się okres wzajemnego rozkochiwania i zaczyna się codzienność. – Na początku dzieci wydają się rodzicom adopcyjnym takie idealne, mówi Beata Loska-Szczepan. – Wtedy rodzice myślą, że problemy, o których słuchali na szkoleniu, nigdy się nie zdarzą. A po jakimś czasie dziecko zaczyna czuć się bezpieczniej i sprawdza na co może sobie pozwolić. Ale bywa też na odwrót – są dzieci trudne na początku, które potem się otwierają. Zawsze jesteśmy trochę zaniepokojeni, kiedy rodzina twierdzi, że nie potrzebuje żadnej pomocy, dodaje. To się niestety zdarza. – Raz w roku organizujemy bal karnawałowy dla rodzin adopcyjnych i zastępczych. Rodzice przychodzą z dziećmi i wtedy mamy okazję zobaczyć szczęśliwe rodziny. To bardzo miłe wydarzenie, bo często okazuje się, że dzieci tak bardzo się zmieniły (w pozytywnym sensie), że poznajemy je wyłącznie po rodzicach, mówi dyrektor Beata Loska-Szczepan.

W Pro Familii jest tradycja, żeby na ostatnie spotkanie szkoleniowe w ośrodku zapraszać jedną rodzinę, która jest już jakiś czas po adopcji. To cenne wydarzenie także dla rodzin, które przygotowują się do adopcji, by móc spotkać się z ludźmi, którzy już przebyli żmudną drogę adopcyjną. – Na ogół przyjeżdżają z dziećmi, które rozkwitają. W pustym spojrzeniu samotnego dziecka po pół roku od adopcji widać tę wielką radość, uśmiecha się pani dyrektor.

Tekst: Eliza Kubiak
Zdjęcia: Bartosz Siedlik

**Spotkanie jest teatrem.
Rozmowa jest spektaklem.
Wszyscy jesteśmy aktorami.**

Teatr Zgromadzenie to parateatralne spotkania, z których każde dotyczy konkretnego, istotnego społecznie zagadnienia i ma na celu stworzenie platformy dialogu z udziałem uczestników bezpośrednio zaangażowanych w dany temat. Jego idea wzorowana jest na formule Teatru Forum, brazylijskiego twórcy Augusto Boala, który w swoich działaniach oddawał głos różnego rodzaju mniejszościom i pokrzywdzonym, aby zwrócić uwagę społeczną na ich problemy. Zapraszamy na pierwszą sesję, zatytułowaną

WSZYSCY JESTEŚMY ADOPTOWANI

Niech teatr stanie się przestrzenią wymiany doświadczeń, miejscem rozmowy i oswajania lęków! Chcielibyśmy, żeby proponowane przez nas działania pomogły wypracować nową jakość w myśleniu o adopcji. Podczas zgromadzenia spotkają się rodzice adopcyjni, kandydaci na rodziców adopcyjnych, dorosłe „adoptowane dzieci", specjaliści prawni, praktycy z ośrodków adopcyjnych oraz wszyscy zainteresowani.

**15 CZERWCA 2012
TEATR ŁAŹNIA NOWA
OS. SZKOLNE 25**

PROGRAM:

17:00
rozpoczęcie sesji
TEATR ZGROMADZENIE - ADOPCJA

DZIAŁANIA TEATRALNE
Jola Janiczak, Wiktor Rubin

DZIAŁANIE WIZUALNE
grupa Silnia

DZIAŁANIE MUZYCZNIE EKSCYTUJĄCE
Martyna Poznańska

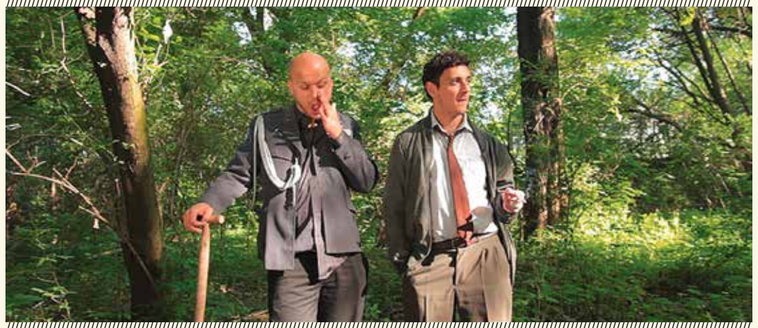
DZIAŁANIE PRZESTRZENNE
Małgorzata Szydłowska

DZIAŁANIA GASTRONOMICZNE
Jarek Tochowicz

**20:00
PREMIERA SPEKTAKLU „ANTYZWIASTOWANIE"**
w reżyserii
Bartosza Szydłowskiego

WIELKIE DZIEŁO







Wielkiego dzieła dokonali budowniczowie zielonej dzielnicy Krakowa, wbijając pierwszą łopatę w żyzną glebę terenów, na których obecnie stoi pierwszy blok Nowej Huty. W tym miesiącu obchodzimy rocznicę tego wydarzenia: 23 czerwca wpisał się na stałe do kalendarium miasta jako dzień, w którym rozpoczęto budowę naszej dzielnicy. Właśnie 63 lata temu, przed powstaniem kombinatu, przystąpiono do wznoszenia pierwszego bloku mieszkalnego w pobliżu klasztoru w Mogile: na osiedlu Wandy.

O początkach Nowej Huty niejeden film już nakręcono. Wokół tego wątku rozgrywa się również fabuła czarnej komedii historycznej stałych współpracowników Lodołamacza, lokalnych patriotów i działaczy: Joanny Urbaniec i Łukasza Lendy. Filmową historię nakręcili na potrzeby konkursu filmowego 48 Hour Film Project, który pod koniec maja po raz pierwszy zorganizowany był w Krakowie. Zadaniem uczestników była realizacja filmu w dwie doby z wykorzystaniem narzuconego z góry gatunku, rekwizytu, bohatera i tekstu dialogu. Nowohuckiej ekipie udało się spełnić wszystkie warunki. Co więcej zdobyli nagrody: Publiczności, za najlepsze wykorzystanie zadanej linijki tekstu i najlepsze wykorzystanie zadanego bohatera. Zainteresowanych filmem, poruszającym wątek budowy Nowej Huty, odsyłamy do serwisu YouTube, gdzie znajdziecie produkcję pod hasłem „Wielkie dzieło”.

SCENARIUSZ: Joanna Urbaniec, Łukasz Lenda, Łukasz Opaliński, Dawid Halota. Reżyseria: Łukasz Opaliński. Wystąpili: Iwona Sitkowska, Łukasz Lenda, Łukasz Witek i inni.

Niewielki wkład w realizację produkcji miała także ekipa Lodołamacza ;)



ZWYCIĘSKIE SŁODKOŚCI



Balbina Wójcik i Ela Raźna – dwie nastolatki Zespołu Szkół Specjalnych Nr 14 w Krakowie – na swoim koncie mają wielki sukces. Uznanie i podziw profesjonalnych cukierników zdobyły, przygotowując słodkości o tematyce mistrzostw Euro 2012. Balbina nauczyła się gotować w zaledwie pół roku. Rozpoczęła naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej nr 31, mieszczącej się w Zespole Szkół na osiedlu Sportowym we wrześniu ubiegłego roku. Ela, z o rok dłuższym stażem w tej samej placówce, chodzi do klasy drugiej. Nastolatki nie znały się zanim postanowiły wystartować w turniejach kulinarnych.

Takie doświadczenie wystarczyło, by w lutym wziąć udział w II Mistrzostwach Polski Uczniów Szkół Cukierniczych, zajmując piąte miejsce. Miesiąc później, podczas konkursu na XI Małopolskim Konkursie Kucharsko-Cukierniczym, były już najlepsze. Ich zwycięskie dzieło to ciastka bankietowe, obraz z czekolady z logiem Euro 2012 oraz tort w kształcie stadionu narodowego, który zrobił największe wrażenie zarówno na jury, jak i publiczności, przyglądającej się kulinarnym zmaganiom. Jego podstawą jest biszkopt, przekładany masami śmietankowo-czekoladowymi, z gruszkami w miodzie, bananami, prażonymi migdałami i wiórkami kokosowymi. Całość pokryta została marcepanem, w tym czerwonymi prostokącikami, imitując tym samym rzeczywiste miejsce rozgrywek międzynarodowych reprezentacji piłkarskich. – To drugi tort, który zrobiłam samodzielnie w swoim życiu – przyznaje Ela. W ubiegłym roku wykonała tort w kształcie fortepianu. Na co dzień gotuje niewiele, nie ma swoich ulubionych potraw, ale przyznaje, że gotowanie to jej pasja i ulubiony przedmiot w szkole. – Nie trzeba uczyć się na pamięć, a przepisy wchodzą mi same do głowy, tłumaczy Ela.

Zwycięstwo w konkursach to ogromny sukces uczennic, z którego dumni są zarówno prowadzący ich nauczyciele jak i rówieśnicy dziewczynek. Udowodniły, że niepełnosprawność nie dyskwalifikuje w spełnianiu marzeń. Pokazały, że potrafią być równie dobre, jak uczniowie ze szkół masowych. Triumf nie przyszedł jednak łatwo. Wymagał determinacji zarówno uczennic Zespołu Szkół, jak i prowadzących ich nauczycieli. – Przygotowywaliśmy się trzy miesiące. Robiłyśmy nasze wyroby na różne sposoby, podczas kilkudziesięciu godzin prób – tłumaczy Ela. By zakwalifikować się do lutowych Mistrzostw Polski, organizowanych w ramach największych w kraju targów w branży cukierniczej i lodziarskiej Expo Sweet, musiały przejść eliminacje. – Spośród 187 szkół zawodowych z całego kraju zakwalifikowało się 47 do konkursu, i z tego wybrano dwunastkę. Znaleźliśmy się w tej grupie jako jedyna placówka specjalna, z czym jednak nie afiszowaliśmy się. W zmaganiach kulinarnych braliśmy udział na równi z innymi – wyjaśnia kierowniczka warsztatów nowohuckiej szkoły z osiedla Sportowego, Bożena Kodź. – Organizatorzy obawiali się czy podołamy – dodaje. Dziewczynki, mimo dużego stresu, były bardzo profesjonalne w działaniu. Ich praca spotkała się z dużym zainteresowaniem mediów. Publiczność również była pod dużym wrażeniem. – Odważyliśmy się rywalizować ze szkołami masowymi, ale te nie zgłaszają się na konkursy organizowane przez nas – uzupełnia dyrektor szkoły Anna Kosińska. – Myślę, że powodem jest strach przed tym, że ktoś niepełnosprawny może okazać się lepszy. Nasze społeczeństwo boi się takich ludzi, nie potrafi się z nimi komunikować. Tymczasem osoba z pewnymi dysfunkcjami może być naprawdę dobrym partnerem.

Drugi sukces Ela i Balbina odniosły pod koniec marca, zdobywając tym razem pierwsze miejsce w XI Małopolskim Konkursie Kucharsko-Cukierniczym organizowanym przez ZSS nr 14. Walcząc o Puchar Małopolskiej Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości pokonały 19 dwuosobowych zespołów, w tym drużyny z zagranicy z: Niemiec, Węgier, Słowacji i Czech, robiąc również tort w kształcie stadionu narodowego. Krakowski konkurs był dwuetapowy: cukierniczy i kucharski. Ten drugi wygrały koleżanki Eli i Balbiny ze szkoły, przygotowując potrawy o oryginalnych nazwach jak „Rarytas dla piłkarza, zakąska – krewetki w asyście musu z mango” czy danie główne: „Filet z kaczki na murawie z rozponki w towarzystwie konfitury figowej i oraz żurawiny”.

To nie koniec sukcesów szkoły. Uczniowie regularnie biorą w Ogólnopolskich Turniejach na Najlepszego Ucznia w Zawodzie, zajmując kilkukrotnie pierwsze miejsca. Dobrze radzą sobie też w zmaganiach sportowych, zwyciężając w zawodach lekkoatletycznych czy w technologicznych turniejach. Uczestniczą w wymianach tematycznych: sportowych do Szwecji, zawodowych do Czech i Słowacji, czy turystycznych do Francji i Włoch. W ten sposób integrują się z młodzieżą z innych środowisk, nawiązują kontakty. Szkoła jest też współorganizatorem Festiwalu Radości i Uśmiechu Lajkonik, czyli międzynarodowej imprezy sztuki dzieci i młodzieży niepełnosprawnej, który na stałe wpisał się kulturalny repertuar Krakowa.

To wszystko możliwe jest głównie dzięki kadrze pedagogiczne, wśród której jest 90 specjalistów: nauczycieli, psychologów i terapeutów. – Każdy człowiek w pewnej dziedzinie jest niepełnosprawny. Jeden nie umie jeździć na rowerze, inny prowadzić samochodu, ktoś nie ma zdolności manualnych. Jeśli człowiek jest w czymś słabszy nie lobi tego u siebie, unika wykonywania tych czynności. A nasze społeczeństwo boi się niepełnosprawnych – podsumowuje dyrektor szkoły Anna Kosińska.

Tekst: Małgorzata Wierzchowska
Zdjęcia udostępnione przez ZSS nr 14





MISTRZOWSKI AWANS

Tekst: Tomasz Piwowarczyk
Zdjęcia: Joanna Urbaniec

Aż jedenaście lat kibice Hutnika musieli czekać na awans swojej drużyny. Nie udało się w tym czasie awansować z drugiej ligi do pierwszej, z trzeciego i czwartego poziomu rozgrywek także. Sztuka powiodła się dopiero, gdy reprezentacja Nowej Huty potykać się musiała na piątym poziomie rozgrywek (IV liga). Mało kto jednak, popijając szampana po meczu ze Spójnią czy na Placu Centralnym, zaprzątał sobie głowę tym, z której ligi Hutnik awansował. A szampan smakował tym lepiej, że sukcesu dokonała drużyna prowadzona przez powołane ciężką pracą kibiców stowarzyszenie Nowy Hutnik 2010.

Jak to możliwe, że Hutnik, bez wielkiego sponsora, poważnego wsparcia miasta i doświadczonych zawodników pewnie wygrał ligę, pozostawiając bogatszych i bardziej doświadczonych rywali w tyle? Przede wszystkim zadziałał doskonale współpracujący ze sobą kolektyw. Kwartet, złożony z trenerów, piłkarzy, działaczy i kibiców doskonale współdziałał, uzupełniał się i wspierał w trudnych momentach.

Ojcem sukcesu jest oczywiście trener Andrzej Paszkiewicz. Poukładany, profesjonalnie prowadzony przez niego zespół górował nad rywalami taktyką, kulturą gry i przygotowaniem kondycyjnym. Doskonale zmotywowani piłkarze podnosili się nawet w bardzo trudnych momentach. Warto przypomnieć, że w wielu meczach mimo przewagi hutnicy jako pierwsi tracili bramki. A jednak w ostatnich minutach wielu meczów Święty, Nawrot, Guja i spółka wykazywali się odpornością psychiczną i przechylali szalę zwycięstwa na swoją korzyść. Warto przypomnieć choćby mecz w Sieprawiu, gdzie rywal wyrównał na trzy minuty przed końcem, a mimo to Hutnik wygrał ten mecz w doliczonym czasie gry po pięknych golach.

Szkoda, że mecze u siebie z powodu przygotowań do Euro Hutnik rozgrywać musiał na niewielkim stadionie w Grębałowie. Na Suchych Stawach zapewne chętnych do podziwiania zaciętej walki nowohuckiej młodzieży byłoby dużo więcej, niż przepisowe pół tysiąca. Mimo utrudnień kibice starali się robić z każdego meczu święto. W sektorze dopingującym zawsze było tłoczno, głośno i wesoło. I to niezależnie, czy Hutnik grał u siebie czy na wyjazdach. Bo na obcych boiskach Hutnicy zawsze mogli liczyć na liczne wsparcie – wystarczy wspomnieć niemal półtysięczne wyprawy do Piasków Wielkich, Balina czy Osieka. Na jednym z meczów kibiców z Nowej Huty w dopingowaniu wsparli kibice z Magdeburga i Olsztyna. To, że obiekty na wyjazdach – mimo obaw gospodarzy – były na dla fanów Hutnika otwarte, jest zasługą działaczy nowohuckiego klubu. Sami niegdyś odwiedzali stadiony rywali jako zagorzali kibice, tym bardziej zdawali sobie sprawę, jak bardzo jest to ważne dla pozostałych fanów Hutnika.

Organizacja meczy, treningów czy pozyskiwanie sponsorów to codzienność wymagająca sporego poświęcenia, wytrwałości i samozaparcia. Udało się – i wszyscy nowohucianie mogą być z nich i całego Hutnika dumni. Trzecia liga to zdecydowanie wyzwanie większego kalibru. O sponsorów ciężko, a potrzeby stale rosną. Trudno będzie też zatrzymać w klubie najbardziej wybijających się piłkarzy.

Miejmy nadzieję, że wraz z sukcesem na mecze Hutnika zaglądać będzie więcej sympatyków. Najpoważniejszym problemem pozostaje stadion. Każdy w klubie wierzy, że uda się wrócić na Suche Stawy. Tak nakazuje tradycja i zdrowy rozsądek. I wszyscy, którzy mogą się do tego przyczynić, powinni mieć to na uwadze. W końcu stadion to święte miejsce hutniczych pokoleń.

BYŁ, BĘDZIE, JEST -HUTNIK HKS!

30 MAJA RADA MIASTA KRAKOWA PRZYJĘŁA UCHWAŁĘ O NADANIU STADIONOWI GŁÓWNEMU I KOMPLEKSOWI BOISK TRENINGOWYCH PRZY UL. PTASZYCKIEGO NAZWĘ:

STADION MIEJSKI HUTNIK KRAKÓW.

PROJEKT DO URZĘDU MIASTA ZGŁOSIŁ PRZEWODNICZĄCY KOMISJI SPORTU, TURYSTYKI I KULTURY FIZYCZNEJ RMK TOMASZ URYNOWICZ.

SERCEM W HUCIE



O NAPISACH NA NOWOHUCKICH MURACH, LOJALNOŚCI WOBEC KLUBU I SPOTKANIACH W TRAMWAJU NR 10 OPOWIADA ADAM MIKLASZ, AUTOR KSIĄŻKI „OSTATNI MECZ"

ŻYJESZ HUTNIKIEM?

Tak. Chociaż ostatnio trochę mniej i mam z tego powodu duże kompleksy. Miałem 7-8 lat jak zacząłem chodzić na mecze. Pochodziłem z osiedla, które nie było hutnicze. Chodziłem do szkoły muzycznej i tam poznałem się z niektórymi kolesiami ze Skarpy – to jest jedno z najbardziej hutniczych osiedli. Byłem jeszcze wtedy strasznym szkrabem. Potem przeżyłem straszne załamanie – teraz to mogę już chyba jasno stwierdzić. To był 2002 lub 2003, graliśmy wtedy w trzeciej lidze, mieliśmy naprawdę fajną drużynę z potencjałem na awans. Teraz po dziesięciu latach już wiemy, że nie mogliśmy awansować, bo inne zespoły to był szczyt korupcji. To było tak widoczne, że wtedy się wkurzyłem i stwierdziłem, że nie będę chodził na mecze bo moja drużyna się stara, kibice się starają, a nic z tego nie ma – bo inni są bogatsi. Nie zachowałem się jak dobry kibic, który powinien być na dobre i na złe. Ja sobie odpuściłem i to jest powód mojego wielkiego kompleksu.

A TERAZ MASZ AKT REHABILITACYJNY W POSTACI KSIĄŻKI. NA ILE JEST TO POWIEŚĆ Z KLUCZEM, DAJĄCA SIĘ CZYTAĆ PRZEZ PRAWDZIWE POSTACI I WYDARZENIA?

Czytelnikiem tej gazety jest człowiek z Nowej Huty i on doskonale będzie wiedział, że oparłem się na wydarzeniach, które rzeczywiście miały miejsce. Ale chciałem odbiec od tego, by był to reportaż albo dokument o akcie założycielskim nowej drużyny, tylko literatura pełną gębą. Dlatego trochę wymieszałem bohaterów prawdziwych i fikcyjnych. Są na przykład knajpy, które rzeczywiście istnieją, ale wymyśliłem też parę innych.

NA PRZYKŁAD RESTAURACJĘ Z DOBRYM, BRAZYLIJSKIM JEDZENIEM...

Na pewno kiedyś będzie w Hucie. Co do klucza jeszcze – zorientują się niektórzy, gdy wejdzie wątek amerykańskiego piłkarza. Oczywiście podkoloryzowałem trochę, ale wszyscy będą wiedzieli o kogo chodzi. Starałem się oprzeć też na plotkach i tzw. „urban legends". Zrobiłem mozaikę rzeczywistości i moich chorych wizji. Nigdy nie miałem bezpośredniego kontaktu z klubem, wiec siłą rzeczy korzystałem z przekazów z drugiej ręki. Myślę, że jeżeli to jest literatura, to miałem prawo do takich zabaw. Staram się to sprzedać tak aby czytelnicy myśleli że to prawdziwa historia. Wiem, że już parę osób odnalazło w fabule swoich znajomych.

TE NAPISY NA ŚCIANACH, KTÓRE ZNAJDUJE JULKA – SĄ AUTENTYCZNE?

Tak. Mam taką minipasję, że robię zdjęcia napisów. Mam już kolekcję ponad trzech tysięcy zdjęć. Miałem więcej, ale laptop mi się spalił i nie wiem, jak to odzyskać z dysku twardego. Pisząc książkę miałem otwarty katalog ze zdjęciami i szukałem pasujących napisów. Myślę, że 70% haseł, które znalazły się w książce, pochodzi z Nowej Huty. Ten z Andżeliką Barańską był koło śmietników u mnie w bloku, stwierdziłem, że jest tak kultowy, że muszę go wykorzystać. Teraz sobie pomyślałem, że ta osoba pewnie serio gdzieś istnieje. Powinienem zmienić to nazwisko. Tam pisze w końcu „Andżelika Barańska porzuciła dziecko na śmietniku". Czuję wyrzuty sumienia.

SAM ROBIŁEŚ ZDJĘCIA, KTÓRE ZNALAZŁY SIĘ W KSIĄŻCE?

Tak, to są moje zdjęcia, bardzo chciałem, żeby były w „Ostatnim meczu". Wiem, że robię słabe zdjęcia, nie znam się na tym, ale bardzo to lubię. Mam sprzęcik za 300 zł i nim były wykonane te fotki. W redakcji padł pomysł, żeby przerobić je na czarno białe i zgodziłem się. Przyjęli mi te zdjęcia, mimo, że nie są kapitalne. Ktoś, kto je zobaczy, na pewno się nie zachwyci, ale w jakiś sposób oddają klimat książki. Tak mi się wydaje. Pewnie lepiej by było, jakbym poprosił o to Adama Ziemiańskiego czy Gryczyńskiego, ale tak wyszło.

SZYBKO CI POSZŁO NAPISANIE KSIĄŻKI?

Dwa miesiące. Jestem łajzą życiową, w pisaniu zawsze to sobie odbijam i jestem bardzo skrupulatny. Mam plan wydawniczy i wszystkie pomysły rozpisane na dziesięć lat, ale „Ostatni mecz" akurat wpadł mi z powietrza. Tego nie planowałem. Huta jest najważniejszym miejscem w moim życiu i sobie wymyśliłem, że właśnie tu sfinalizuję wielką karierę literacką, „Najka" dostanę i cztery noble za epopeje o Nowej Hucie, która powstanie, jak będę miał 50 lat. A tu nagle przyszło mi do głowy, że historia się dzieje na moich oczach i muszę siąść i to napisać. Szybko poszło. Nawet się nie spodziewałem, że ta książka będzie wydana. Chciałem ją pisać, żeby ćwiczyć pióro. No i jeden gość przeczytał, drugi gość – akurat kolega z wydawnictwa – też przeczytał i powiedział, że fajnie, że o piłce nożnej, i że to trzeba wydać. Trwało to dwa lata i jest w końcu. Tak to chyba sobie ktoś wymyślił, że faktycznie Euro się zbliża i taki pomysł może wypalić. Ja nie pisałem absolutnie z myślą o Euro. Miałem inne potrzeby. Tak czy inaczej – dwa lata czekałem i jest.

GDZIE MOŻNA KUPIĆ „OSTATNI MECZ"?

Jestem wdzięczny kibicom, bo bardzo fajną akcje mi zrobili. W Skarbnicy jest nawet witrynka z książką. Czapka więc przed nimi z głów. Z tego co wiem, książka ma się pojawiać sporadycznie w empikach od 1 czerwca. No i internetowo.

ROZMAWIAMY DWA DNI PO AWANSIE HUTNIKA. TWOJA POWIEŚĆ KOŃCZY SIĘ W MOMENCIE, W KTÓRYM KIBICE PRZEJMUJĄ KLUB. SPODZIEWAŁEŚ SIĘ WTEDY TAKIEGO OBROTU ZDARZEŃ?

Miałem wątpliwości czy się to uda, źle oszacowałem ludzi. Niezbyt się włączyłem w akcje budowania klubu od podstaw. Widziałem, że jest entuzjazm, ale byłem przekonany, że się wypali. Po raz kolejny kibice zaskoczyli mnie pozytywnie. Widać, że to jest ważna rzecz dla nich i o tym właśnie też jest ta książka. To jest animacja oddolna i społeczna. W takich miejscach, jak Nowa Huta to jest szczególnie ważne. To nie tylko klub sportowy, ale też budowa społeczeństwa obywatelskiego. Takie działanie mi imponuje.

JESTEŚ Z HUTY?

Sprowadziliśmy się tu, kiedy miałem roczek. Długo mieszkałem na Dywizjonów. Administracyjnie to oczywiście jest Nowa Huta, ale przecież taki tradycyjny gumior i 100% Hutas to Plac Centralny i okolice. Potem było już lepiej, bo przeprowadziliśmy się bliżej – na osiedle na Lotnisku. Zawsze, kiedy się mnie ktoś pytał gdzie mieszkam, odpowiadałem: w Hucie, na Lotnisku. To brzmiało tak absurdalnie, że wszyscy myśleli, że jaja sobie robię. Obecnie nie mieszkam w Nowej Hucie, ale kiedy wracam, to mi się łezka w oku kręci. Ostatnio, jak jechałem dyszką do kolegi to patrzę, a w tym tramwaju połowa ludzi pijana, połowa śpi, jakiś dziadzia z kwiatkami, który płacze, że do mamy jedzie, ale po drodze spotkał Waldka i ma teraz dylemat czy w tym stanie iść do mamy czy nie. Kwiaty miał jakieś takie połamane, chyba siedział na nich i tak się popłakał. Powiedziałem mu, że jestem młody i nie mam zbyt wielkiego doświadczenia, ale że mamy to lubią jeśli się je odwiedza niezależnie od stanu. Nie wiem czy dobrze zrobiłem. Nie chce mitologizować, bo takie rzeczy się pewnie wszędzie dzieją, ale mi się oczywiście wydaje, że tylko w Hucie.

Tekst: Matylda Stanowska
Zdjęcia: Joanna Urbaniec

SZKOŁĘ NA RATUNEK

„NIE PODCINAJCIE NAM SKRZYDEŁ" I „ZOSTAWCIE NASZĄ SZKOŁĘ!" - MIĘDZY INNYMI TAKIE HASŁA WIDNIAŁY NA TRANSPARENTACH MŁODZIEŻY ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH BUDOSTAL PODCZAS PROTESTU PRZED KRAKOWSKIM MAGISTRATEM.



W ostatnią środę maja młodzież protestowała przeciwko likwidacji swojej szkoły, którą prowadzi Przedsiębiorstwo Usług Hotelarskich i Turystycznych „Kraków". Kiedy placówki nie udało się zrestrukturyzować, podjęto decyzję o jej zamknięciu. Jak skandowali uczniowie, z nimi się nikt nie liczy – mówi jeden z nauczycieli, co potwierdza uczęszczająca do szkoły dziewczyna. Oboje chcą pozostać anonimowi.

To nie jedyna placówka, przeznaczona do zamknięcia. Budżet Krakowa na edukację wynosi 1 mld 143 mln złotych. Z tej kwoty 675 mln to subwencja oświatowa – do reszty budżet miasta musi dopłacać. Według wiceprezydent ds. edukacji Anny Okońskiej-Walkowicz to stanowczo za dużo, szczególnie w czasach kryzysu demograficznego – szkoły trzeba reorganizować. Ponad 12 placówek oświatowych znalazło się na „czarnej liście" do likwidacji, w tym właśnie Budostal. – O zamiarze likwidacji dyrektor szkoły został poinformowany w listopadzie zeszłego roku, a rodzice i my nauczyciele, miesiąc później. Uczniowie mają kontynuować naukę w Zespole Szkół Zawodowych Huty im. Tadeusza Sendzimira. Co z nami i naszą pracą tak do końca nie wiadomo – mówi anonimowy pedagog.

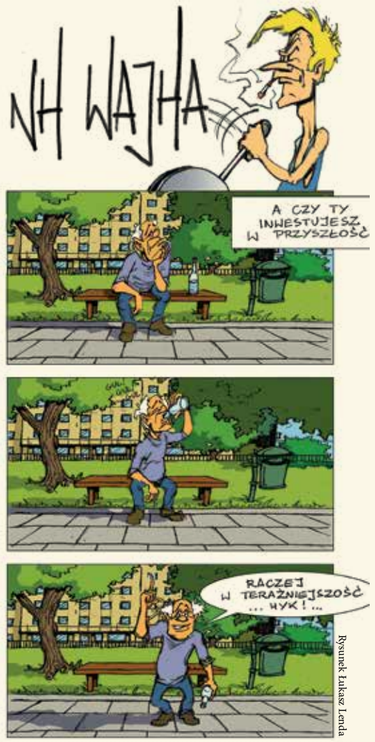
Niecały tydzień przed protestem, 24 maja w Zespole Szkół Zawodowych „Budostal" na os. Kościuszkowskim doszło do spotkania rodziców i uczniów z prezesem Przedsiębiorstwa Usług Hotelarskich i Turystycznych „Kraków", który prowadzi szkołę. Rodzice, chcąc okazać swój sprzeciw wobec przeniesienia szkoły, opuścili salę. Uczniowie natomiast zebrali się na jednym ze szkolnych korytarzy i zaczęli krzyczeć: Nie oddamy szkoły!. Została zawiadomiona policja. – Otrzymaliśmy wezwanie o uniemożliwieniu wyjścia ze szkoły. Zebrany przez funkcjonariuszy materiał przekażemy prokuraturze, która wypowie się, czy naruszono prawo, poinformowała Katarzyna Padło z małopolskiej policji. Innego zdania są sami uczniowie. – Zostaliśmy potraktowani przedmiotowo – mówią. Nie wiadomo czy młodzież usłyszy jakieś zarzuty. Sytuacja była bardzo napięta i niepotrzebnie do niej doszło. Zaszkodziła wszystkim, zamiast pomóc – mówi nauczyciel Budostalu.

Do ministra skarbu państwa została także złożona interpelacja przez poseł Barbarę Bubulę w sprawie nielikwidowania szkoły, na dramatyczny apel i prośbę rodziców, nauczycieli oraz uczniów. Niestety nie przyniósł on żadnego rezultatu.

Zespół szkół budowlanych „Budostal" liczy 450 uczniów. To szkoła o bogatej tradycji, mocno związana z historią dzielnicy i miasta. Jej początki sięgają 1959 roku, kiedy to w ramach Przedsiębiorstwa Budowy Huty im. Lenina, protoplasty Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego „Budostal" powołano Zasadniczą Szkołę Budowlaną mającą kształcić pracowników i przyszłe kadry dla Zjednoczenia „Budostal".

Anna Ledwoń
Zdjęcie: Filip Michno





Rysunek Łukasz Lenda



DZIEŃ OTWARTY ŁAŹNI NOWEJ













Zdjęcia archiwum organizatora

Wolontariusze Łaźni Nowej na zakończenie swoich warsztatów z zarządzania kulturą przygotowali niemałą atrakcję dla nowohucian - Dzień Otwarty Teatru Łaźnia Nowa. Na wydarzeniu 25 maja zjawiło się ponad 60 osób.

Starsze osoby mogły spotkać się we własnym gronie i chwilę odetchnąć przy wspólnej rozmowie i wspomnieniach. Była to także okazja do zwiedzenia murów teatru i zaobserwowania zmian. Niektórzy mieszkańcy pracowali tam jeszcze, gdy budynek był szkołą.

Zjawiło się wielu rodziców z pociechami. Własny kącik do zabaw, teatrzyk, kolorowanki, czytanie książek - to tylko niektóre z atrakcji, w których mogły wziąć udział dzieci pod czujnym okiem wolontariuszek. Było dużo dobrej zabawy, muzyka na żywo, grill i przekąski. Wszystko, aby mieszkańcy Nowej Huty, sąsiedzi Teatru czuli się komfortowo i dobrze spędzili czas. AL

NOWOHUCKIE CHÓRY

Młodzież z zespołów chóralnych będzie doskonalić swoje umiejętności pod czujnym okiem pedagogów Akademii Muzycznej. Krakowska uczelnia z nowohuckim Domem Kultury im. Janusza Korczaka organizuje specjalnie warsztaty dla szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych województwa małopolskiego. Wspólnie z profesjonalnymi muzykami przygotują repertuar koncertowy dla orkiestr i śpiewaków. Szkolenia trwają od 21 do 22 czerwca i od rana, przez pół dnia prowadzone na osiedlu Kalinowym, następnie w centrum miasta. Całość zakończy koncert finałowy w Klubie Garnizonowym przy ulicy Zyblikiewicza w Krakowie, podczas którego uczestnicy zajęć pokażą, czego się nauczyli. Wykonają utwory samodzielnie, a razem z biorącymi udział w warsztatach zaprezentują twórczość W. A. Mozarta. Celem imprezy jest doskonalenie poziomu wykonawczego chórów oraz promowanie aktywnych form wypoczynku poprzez naukę śpiewu chóralnego. WM

Z HUTY STRONY

Dostałam mejla, od znajomego. Mieszka w Hucie i często jest zaniepokojony. Hutą oczywiście. Przejmuje się człowiek, martwi. Ale jak trzeba, to wychwala. Tym razem się przejął.

„Widziałaś to? Widziałaś? Jest jak w dżungli. Wiesz, wychodzę z domu, a tu dżungla. Trawa na trawniku po pas, kiedy idę na przystanek alejką, to muszę przedzierać się, odgarniam rękami ten wachlarz liści. Nie, no nie jest tak, że nie lubię przyrody. Lubię, ale wolałbym jednak, żeby ktoś nad nią panował. Nie mówię już o tym, że kiedyś w Hucie była taka specjalna komórka do kształtowania zieleni, bo była, ojciec mi opowiadał; nie chodzi mi nawet o to, że nie ma śladu po świetności alei Róż i że z tej świetności została tylko nazwa. Nie chodzi mi też o to, żeby pod moim blokiem miasto posadziło rabaty kwiatowe i zajęło się komponowaniem zieleni. Chodzi mi tylko o to, żeby ktoś od czasu do czasu przycinał tę zieleń. Otwieram okno i liście przerośniętego jaśminu wchodzą mi do kuchni, a mieszkam na pierwszym piętrze. Niby to przyjemność mieć taki kawałek puszczy nad stołem, ale chyba nie do końca. Pomijam już to, że drzewa, które rosną na podwórku, tak się rozrosły, że zasłaniają słońce. Byłoby wielkim luksusem prosić miasto, żeby przycięło drzewa, więc o to nie proszę. Prośbę mam tylko taką, żeby miasto kosiło regularnie trawniki, bo choć jest fanem zieleni (niekoniecznie ortodoksyjnym), to nie chciałbym w tej zieleni utonąć. Kochana, da się coś z tym zrobić? Nie chcę nikogo straszyć, ale wezmę w końcu moje podatki i będę je płacił w innej gminie. Huta tonie w zieleni - zawsze to był jej atut. Ale teraz to już lekka przesada”.

Czy da się coś z tym zrobić? Hm... Drogi znajomy mój, w mieście za zieleń, za jej utrzymanie, a także za nowe nasadzenia (rozumiem jednak, że tego wolelibyśmy uniknąć), odpowiada Zarząd Infrastruktury Komunalnej i Transportu. I biedna to instytucja, bo odpowiada w tym mieście w zasadzie za wszystko. Za remonty, za inwestycje, za drogi, za chodniki, za sprzątanie, za torowiska tramwajowe - słowem za to, co miejskie; to, z czego miejscy ludzie korzystają.

Remonty: przeciągają się czasem, tu są niedoróbki, tam potrzebne przeróbki (a ZIKiT musi tłumaczyć się za każdym razem); inwestycje: ciągle są pretensje, że inspektorzy czegoś nie dopilnowali (ZIKiT musi na przykład uspokajać rowerzystów, że te latarnie miejskie ustawione na samym środku ścieżki, to naprawdę, ale to naprawdę - incydent); torowiska tramwajowe: cholera, co robić? szyny same z siebie wybrzuszają się jak tylko temperatura powietrza przekroczy 25 st. C (ludzie psioczą na MPK, a kiedy tylko dowiedzą się, że za torowiska odpowiada ZIKiT, to psioczą na ZIKiT; mocniej niż na MPK).

Więc drogi znajomy mój, tym razem ZIKiTowi trzeba odpuścić. Widzisz, radni miasta obcięli mu budżet. Po prostu uznali, że trzeba oszczędzać. Dość życia na kredyt (a miasto kredyty właśnie musi spłacać), trzeba ciąć tu i tam. Radni orzekli: zieleń można utrzymywać rzadziej,. Można ją przycinać i kosić nie raz na trzy tygodnie, ale raz na dwa miesiące. Od nadmiaru zieleni nikt jeszcze nie umarł, nie można przecież przesycić się zielenią. Tym razem ZIKiT winny nie jest.

Poza tym - spójrz na ten brak koszenia i przycinania z innej strony. Spójrz na to od strony estetycznej: wiesz, jak panowie wynajęci przez ZIKiT koszą? Wjeżdżają traktorem na trawnik i tną po liniach prostych, ponieważ na zakrętach jest ciężko traktorem manewrować. A trawnik może posiadać miejsca mniej dostępne (grupę drzewek posadzonych luźniej) i tam się nie wciśnie. Zostają więc po takim koszeniu wyspy bujnej, wysokiej trawy. Albo się to wyrówna, albo nie. Przeważnie nie. Rośnie taka wyspa jak kurhan.

Albo krzewów modelowanie, żywopłotów. Idzie pan z kosiarką spalinową i ciach! Rzeźnię robi, a nie modeluje. Co mu się krzywo wytnie, to wyrówna. Słusznie, trzeba poprawić. Czasem jednak poprawia tak do ostatniej gałązki. I to jest prawdziwa masakra piłą, nowohucka masakra.

Proponuję, żebyśmy sami zabrali się za naszą zieleń. Każdy przecież kiedyś w życiu coś skosił, coś przyciął. Miły sąsiad z mojego bloku ma działkę i dla niego takie estetyczne przycięcie żywopłotu, to byłaby czysta przyjemność. Mówił mi o tym. Mówił też, że to odprężające zajęcie. Boi się tylko, że złapie go straż miejska i wlepi mandat za brak szacunku dla przestrzeni publicznej. No ale gdyby było nas dwadzieścia osób, sto…

H. Utnikowa



Zdjęcie: Anna Łętowska

LUDZIE LISTY PISZĄ...

NIESTETY, CORAZ RZADZIEJ LUDZIE LISTY PISZĄ, NAD CZYM UBOLEWAM ALE CZY SŁUSZNIE? POSŁUCHAJCIE...

Państwo X kupili mieszkanie z tzw. rynku wtórnego. Co więc za tym idzie miało ono już właściciela. W związku z tym należało zaktualizować w odpowiednich urzędach stan faktyczny. Państwo X wzięli trzy dni urlopu i udali się w podróż: Urząd Skarbowy, urzędy miasta itd. Po trzech dniach mordęgi otworzyli butelkę szampana, aby uczcić jej koniec. Jakże się mylili. Minęło pół roku... Na adres ich mieszkania zaczęły przychodzić listy z Urzędu Miasta Krakowa zaadresowane do byłych już właścicieli, o czym urzędnicy je wysyłający zostali poinformowani w wyznaczonym przez nich samych terminie i teoretycznie wiedzieć o tym powinni! Listy te informowały byłych właścicieli o należnych podatkach. I tu następne kuriozum. Listów było sześć i podawały cztery różne numery kont! Jakie uczucie owładnęły małżonków X lepiej nie pisać. Znów urlop, znów podróże...

Ale to nie wszystko. Proszę policzyć, sześć listów każdy np. po 2 złote (urzędy mają zniżkowe umowy). Ile takich niepotrzebnych listów wysłano w milionowym mieście? 100, 200 tysięcy? Powiedzmy 100 tysięcy listów, razy dwa to daje 200 tysięcy złotych wyrzuconych w błoto. A przecież trzeba jeszcze wysłać te z aktualnymi danymi. Następne 200 tysięcy złotych. Wszystko to w okresie wielkiego kryzysu i pogłębiającej się dziury budżetowej miasta.

Rodzi się pytanie co zrobić z takimi urzędnikami? Odpowiedź pozostawiam Państwu i władzom królewskiego miasta.

Ja jestem uczulona na głupotę i brak kompetencji. I dlatego cały rok się drapię!

Bożena Grzymek

NOWOHUCKA MŁODZIEŻ

(…) Ze względu na mój wiek – szesnaście lat – chcę przedstawić naszą młodzież na tle młodzieży „z Krakowa”.

Często mówi się, że nasza dzielnica to samo chuligaństwo, multum przestępstw, napadów oraz złodziei. Jeżeli ktoś natrafił tutaj na taką osobę bądź scenę to znalazł się w złym miejscu i nieodpowiednim czasie, ponieważ to samo mogłoby przytrafić się na Rynku Głównym, Kazimierzu, w innym mieście, województwie czy kraju.

Ubiór także nie znaczy o złych zamiarach lub wychowaniu. Popularnym strojem Nowohucianina są; modne maratony, szerokie spodnie i koszula z napisem PROSTO, a na głowie równo ogoloną „glacę”. Nowohucianki zazwyczaj preferują kubańską opaleniznę, utleniacz na włosach i ukazujące kobiece wdzięki stroje. Każdy ma swój wizerunek, więc dlaczego komuś przeszkadza taki oraz daje prawo do uważania tej osoby za gorszą? Ta osoba może zdobywać wysokie miejsca na olimpiadach z matematyki lub języka angielskiego i stawać na podium w zawodach biegania.

Za to młodzież z centrum Krakowa uwielbia markowe ciuchy prosto z H&M i Zary, które zapewniają im bogaci rodzice, ewentualnie ukochani dziadkowie. Dobrze się uczą, a wolny czas spędzają na dodatkowych lekcjach z języka chińskiego. Aczkolwiek, w tej części mogą znaleźć się również tak zwane czarne owce.

Wydaje mi się, że wniosek jest prosty oraz narzuca się na myśl każdej trzeźwo patrzącej na świat osobie. Nie jest ważne, z której części tego miasta jesteś, czy jesteś; maniurą, blokersem czy bogatym dzieciakiem. Wszyscy mamy taką samą historię, mentalność, a Polska to nasz dom.

Emilia

WYBIEG DLA PSÓW

Przeglądając kolejne wydanie „Kuriera Bieńczyckiego” czytam o inwestycjach inicjowanych przez naszych radnych. Powstają nowe miejsca parkingowe, boiska wielofunkcyjne, place zabaw itd. Zastanawiam się tylko, dlaczego nikt do tej pory nie dostrzegł potrzeby budowy wybiegu dla psów. W naszej dzielnicy nie ma ani jednego takiego miejsca, tymczasem w innych powstają kolejne. Czyżby nasi radni uznali to za zbędny luksus. Myślę, że przy okazji planowanego remontu Plant Bieńczyckich, dało by się wygospodarować trochę miejsca dla naszych milusińskich. Odkryte boisko na os. Strusia i tak jest już od dawna miejscem spacerów z psami. Myślę, że wszyscy psiarze przyjęli by tę wiadomość z entuzjazmem, a radni zyskali by sobie oddanych wyborców na kolejną kadencję.

Z poważaniem - mieszkanka dzielnicy XVI i właścicielka psa, który chciałby pobiegać beztrosko z innymi kumplami.

Jolanta Misarko

ZRÓB SOBIE LODOŁAMACZA

Dzięki wielkie za to, że Lodołamacz jest w Szkole Muzycznej! Nawet nie trzeba nigdzie po niego dalej iść, jak się szykuje jakaś nudniejsza lekcja wystarczy podejść do biblioteki i już twórczo wykorzystany czas :). A jak już się przeczyta od deski do deski zawsze można wszystkim dorysować wąsy!

Miłosz Konarski



PATRZMY W HISTORIĘ

Kolejny nr 4 Lodołamacza utwierdza mnie w przekonaniu, że to pismo tworzą czytelnicy i mieszkańcy Nowej Huty. Warto poznawać ciekawych ludzi i ciekawe inicjatywy, ale nie przegapmy historii miasta - to trochę psychologia z mojej strony: powszechny śmiertelnik nie ma dostępu do archiwów i foto. A np. lampy - byłe kandelabry z Pl. Centralnego - to coś wspaniałego i oryginalnego - i komu to przeszkadzało??? Dzisiejsze lampy to kicz!!! Wręcz to „kicha” - proszę sprawdzić! A ciekawych Nowohucian nie brakuje i w miarę rozwoju pisma (i dystrybucji) będzie coraz lepiej! (…)

Jan Surmański

PRZECHODZĘ NA CZERWONYM ŚWIETLE

Jestem Nowohucianką, której leży na sercu powodzenie Nowej Huty i dlatego zwracam się z prośbą do Państwa o zwrócenie uwagi na poniżej opisany problem.

Często przechodzę przez rondo Kocmyrzowskie - lub raczej przebiegam bardzo często na czerwonym świetle dlatego, że światła nie są zgrane. Kiedy zapala się światło zielone na jednym pasie, na drugim też jest zielone ale tylko parę sekund. Nie jest się w stanie zdążyć, bo już jest czerwone. Aby przejść na drugą stronę trzeba dwa razy czekać. Co ciekawe, samochody jadące równolegle do przejścia dla pieszych mają zielone światło i sobie jadą a my stoimy albo przechodzimy na czerwonym.

Może dzięki Waszej Redakcji uda się to naprawić.

Hucianka G.K.

C.D. SPRAWY LUCYNY BOMBY

(…) Proceder sprzedaży budynków wraz z lokatorami przez Zakłady Pracy trwa już od dawna. Tak było ze sprzedażą budynków hotelowych w oś. Teatralnym, później przez Hutę Lenina oraz przez innych kamieniczników, którzy chcąc odzyskać swoje kamienice wyrzucali ludzi na bruk. W całym kraju było wiele takich zakładów, gdzie mieszkali byli pracownicy (np. pegeery, nauczyciele mieszkający w szkołach, pracownicy służby zdrowia, wojsko itp.). Sprawy te powinna regulować Ustawa uchwalona przez Sejm – od początku do końca – nakładając obowiązek, iż to Zakład Pracy sprzedając budynek ma zapewnić lokal zastępczy. Tylko nieliczne zakłady zadbały o losy swoich pracowników. Nadal brak jest wydolnego systemu pomocy mieszkaniowej dla potrzebujących, których jest coraz więcej. Nie można też, wszystkiego cedować na Gminy, przerzucając jednocześnie na nią wszystkie obowiązki. (…) Uważam ten temat za zakończony - życząc Pani Lucynie powodzenia. (…)

Krystyna B.

NOWO HUCIA NIE!

PISZCIE NA ADRES MAILOWY:
redakcja@lodolamacz.pl

DZWOŃCIE NA NUMER:
500 641 756
12 425 03 20
wewn. 41 lub 42

PRZYCHODŹCIE DO REDAKCJI:
osiedle Szkolne 25,
od poniedziałku do piątku,
w godz. 12-16

DOŁĄCZCIE DO NAS NA FACEBOOKU:
www.facebook.com/Lodolamacz.PismoLudziWalczacych

LODOŁAMACZ, bezpłatny dwutygodnik Nowej Huty. **Nakład:** 10 tysięcy egzemplarzy. **Redaktor Naczelna:** Matylda Stanowska. **Redakcja:** Małgorzata Wierzchowska. **Współpraca:** Zuzanna Adamkiewicz, Kaja Cygankiewicz, Joanna Fiołek, Sonia Kozińska, Eliza Kubiak, Weronika Kupiszewska, Ania Ledwoń, Łukasz Lenda, Anna Lepszy, Milena Milewska, Tomasz Piwowarczyk, Anna Szczygieł, Joanna Urbaniec, Agnieszka Wierny, Ireneusz Wolarek, Krzysztof Wołodźko, Grzegorz Ziemiański.

Adres redakcji: Teatr Łaźnia Nowa, osiedle Szkolne 25, tel. 12 425 03 20 w. 41, 42; redakcja@lodolamacz.pl; **Lista dystrybucji:** www.facebook.com/Lodolamacz.PismoLudziWalczacych. **Reklama:** Monika Tatka, mtatka@laznianowa.pl; **Wydawca:** Teatr Łaźnia Nowa. **Druk:** Polskapresse.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania nadesłanych tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych. Nie uzasadniamy powodów niepublikowania tekstów. Redakcja i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za treść zamieszczanych ogłoszeń. Poglądy i opinie przedstawiane w publikowanych artykułach i opiniach czytelników niekoniecznie są zgodne z poglądami wydawcy i redakcji. Reprodukowanie bez zgody wydawcy jakichkolwiek materiałów zawartych w czasopiśmie Lodołamacz jest niedozwolone.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.
KRAKÓW krakow.pl

DZIECIĘCA ŁAZIENKA

ZAPRASZAMY DO TEATRU RODZICÓW Z DZIEĆMI! PODCZAS SPEKTAKLI 22 I 23 CZERWCA WYKWALIFIKOWANA KADRA ŁAŹNIOWYCH NIAŃ ZAOPIEKUJE SIĘ TWOIM DZIECKIEM!

ZAPRASZAMY SERDECZNIE!
JUŻ DZIŚ POTWIERDŹ OBECNOŚĆ:
12 680 23 41, 504 416 796



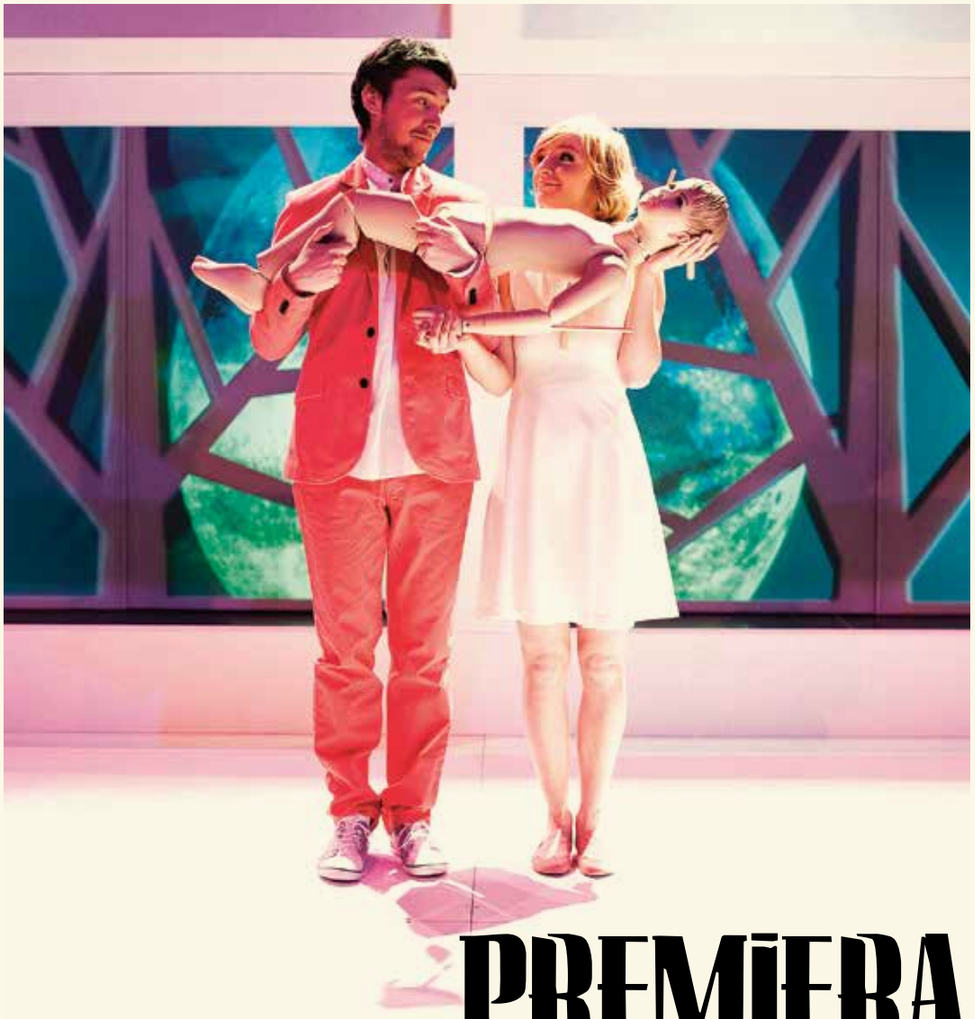
REZERWACJE:
TEATR ŁAŹNIA NOWA
OS. SZKOLNE 25, KRAKÓW

KASA BILETOWA CZYNNA:
WTORKI 8:30-15:30
CZWARTKI: 14:00-18:00
TEL: 12 680 23 40

TELEFONICZNIE
OD PONIEDZIAŁKU
DO PIĄTKU: 8:00-16:00
TEL: 12 680 23 41

REZERWACJA@LAZNIANOWA.PL
WWW.LAZNIANOWA.PL

dbaj o higienę myślenia dbaj o higienę myślenia
ŁAŹNIA NOWA



PREMIERA W ŁAŹNI NOWEJ!!!

ANTYZWIASTOWANIE

Kobieta i Mężczyzna mają wszystko: dobrą pracę, dom za miastem, duży ogród i kawałek lasu. Są w sobie zakochani i dla siebie stworzeni – wydają się być szczęśliwi. Jednak w ich ułożone życie zaczyna wdzierać się coraz silniejsze poczucie pustki. Pojawia się myśl o dziecku. Oboje z każdym dniem pragną go coraz mocniej, ale wciąż nie mogą mieć. Odwiedzający ich Anioł Antyzwiastowania potwierdza złe przeczucia, ale jednocześnie wskazuje miejsce, gdzie mogą swoje dziecko odnaleźć. Dla Kobiety i Mężczyzny zaczyna się trudna i emocjonująca droga do odkrycia rodzicielstwa i samych siebie.

Sztuka Marii Spiss to współczesna baśń, podejmująca problem dojrzewania do rodzicielstwa - traktuje o wyzwaniach z nią związanych, o miłości, o poszukiwaniu szczęścia i przekazywaniu go dalej. Przedstawienie, skierowane do **MŁODZIEŻY I WIDZÓW DOROSŁYCH**, zostało zrealizowane w ramach projektu „Podróż do Rodzicielstwa" Wrocławskiego Centrum Opieki i Wychowania.

TEKST:
MARIA SPISS

REŻYSERIA:
BARTOSZ SZYDŁOWSKI

SCENOGRAFIA, KOSTIUMY, REŻYSERIA ŚWIATŁA:
MAŁGORZATA SZYDŁOWSKA

MUZYKA:
MARCEL CHYRZYŃSKI

MULTIMEDIA:
DAWID KOZŁOWSKI

OBSADA:
GRZEGORZ MAZOŃ
PAULINA SKŁODOWSKA
DOMINIK STROKA

PRAPREMIERA:
WROCŁAW, 26 MAJA 2012

PREMIERA:
KRAKÓW, 15 CZERWCA 2012

KOLEJNE SPEKTAKLE:
16, 21, 22, 23 CZERWCA 2012